Nr. 24. Kraków, dnia 30 Stycznia, Poniedziałek. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie **10.** rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie . .	4·80	Miesięcznie .	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie				Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:
Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.
We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Redakcja ul. św. Anny l. 9, I. piętro. — Administracja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedyńczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Martyny p i m. Imię słowiańskie: Dobrogniew.
Jutro: Piotra Nolasko, Imię słowiańskie: Spitogniew.
Pojutrze: Brygidy p. Imię słowiańskie: Zegota.
Wschód słońca o godz. 7, minut 43, zachód o godzinie 4 minut 9. Długość dnia 9, minut 0.

Windthorst w obronie języka polskiego.

Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego w ciągu rozprawy nad interpelacją posłów polskich zabrał głos między innymi znakomity poseł dr. Windthorst i powiedział w obronie polskiej mowy co następuje:

Jestem przekonany, że te rozporządzenia sprzeciwiają się prawom natury, że się sprzeciwiają prawom pozytywnym i że prócz tego w wysokim stopniu są niepolitycznemi. Położę najprzód przycisk na ten ostatni punkt.

Żyjemy w Europie w jak najtrudniejszych stosunkach — przynajmniej tak zapewnia w parlamencie nasz rząd państwowy i inne rządy związkowe, i w tym celu przedłożono nam nowe projekta wojskowe, nakładające na naród jak największe ciężary. Pojąć nie mogę, jak wśród tak groźnego stanu w Europie można się chwytać kroków, które poddały i poddać muszą wielką część naszej ludności jak największemu wzburzeniu. Ja zaś sądzę, że w takich chwilach nie sama tylko liczba wojsk i dobroć broni są w stanie rozstrzygać, lecz przedewszystkiem dobra wola, odwaga i zapał wojsk, mających ją nosić i bić się.

Pytam się, z jakiem uczuciem tedy pójdzie do boju V. korpus (z Polaków złożony), skoro go się w domu w ten sposób traktuje — mówię wedle własnego przekonania: poniewiera!

Szukamy wszędzie sprzymierzeńców, a najlepszych sprzymierzeńców w własnym kraju odpychamy od siebie.

Powiadają, że na granicy Wschodu najprzód się walka zapali i właśnie tam najpierwsze cięcie będzie wymierzonem na naszych polskich braci, zatem wypada nam życzyć sobie, aby wtedy, gdyby owe obawy ziścić się miały, stali na czele i odparli to cięcie. Mówią mi tutaj: „tak też uczynią.“ Spodziewam się tego; spodziewam się, że wypełnią swą powinność całkowicie i wiernie, ale że tego nie mogą uczynić z zapałem, jak tego sobie życzyć należy, to każdy zrozumie posiadający ludzkie poczucie. Sądzę, że te wskazówki tutaj wystarczą. Dalsze konsekwencye tego rozporządzenia będą zapewne mogły być snute w parlamencie przy przyszłych tamże rozprawach, bo powtarzam, że nie mogę uwierzyć, że niebezpieczeństwo wojny jest bliskiem, skoro się chwytamy takich środków na naszej wschodniej granicy.

Teraz przystępuję do rozbioru drugiego punktu mego twierdzenia.

Mam to przekonanie, że rozporządzenie to niepodobne do wykonania, ponieważ wykracza przeciw prawu natury, przeciw naturze. Jestem przekonanym, iż tutaj stoimy wobec przeciwników potężniejszych od nas. Są to po prostu matki młodzieży polskiej! Jest rzeczą niewątpliwą, że wszelkie stosunki państwa, handel i przemysł, codzienna komunikacya, wymagają od Polaków znajomości języka niemieckiego.

Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że młodzież uczy się tego języka, którego później potrzebuje, a jeżeli go nie wyuczy poprzednio, to go się wyuczy w tych okolicach Niemiec, do których się udaje. To samo zupełnie powiedzieć można o stosunkach wojskowych, a ja dość się naobracałem po rozmaitych załogach, by wiedzieć, że żołnierze Polacy umieją się tamże dobrze zoryentować. Zresztą czegóż się żąda od żołnierza? Oto, by w chwili stanowczej bił jak należy i silnie, mężnie szedł na wroga, a ja myślę, że wojny lat ostatnich — poseł Minnigerode uwydatnił to dosadnio — dowiodły, że Polakom na tem męztwie nie zbywało. Przypatrzcież się panowie pochodowi zwycięzkiemu V. korpusu, a powiem wam, że mylilibyście się gdybyście twierdzili, że względy wojskowe wymagają takiego rozporządzenia.

Prawa pozytywne — i tu przechodzę do trzeciego punktu, — są również bezwarunkowo naruszone temi rozporządzeniami. Jest to przecież wyraźnem naruszeniem traktatów, skoro się puszczamy na rugowanie języka polskiego i nie dopuszczamy, aby go uczono w szkole ludowej, by przez to odebrać ludowi możność czytania klasyków swego narodu i poznania jego dziejów ze swych pisarzy. Pan minister powiedział: Prawo o języku wymaga tego rozporządzenia. Toż i prawo o języku jest i pozostanie naruszeniem traktatów; wykazałem to obszernie, kiedyśmy nad tem tutaj obradowali i mogę się powołać na moje ówczesne wywody. Doprawdy jest rzeczą dziwną, że najprzód tworzy się prawo a potem się na nie powołuje dla wykazania, że są sprawiedliwemi dalsze kroki z prawa tego wynikające. Najpierwszem jest pytanie, czy prawo samo jest sprawiedliwem, gdy zaś niem nie jest, to i dalsze kroki są również takiemi.

Skoro państwo twierdzi, że szkoły są jego zakładami, wtedy winno te zakłady urządzać z uwzględnieniem uzasadnionych potrzeb ludności i nie ma prawa używać instytucyi szkolnej do innych tego rodzaju manipulacyj. A skoro zmusza rodziców do posyłania dzieci do tej a tej szkoły, toć szkoła powinna odpowiadać słusznym wymaganiom rodziców, a skoro się to nie dzieje, wtedy jest to nieznośną tyranią. I dlatego też twierdzę, ta tyrania szkolna, istniejąca nietylko w Poznańskiem, ale i gdzieindziej, nie może w tej formie istnieć, w jakiej istnieje.

Wiem bardzo dobrze, że panowie temu się sprzeciwiacie, słyszałem wasze huczne brawa, ktoreście sypali panu ministrowi, a które dowodziły, jak po ludzku czujecie i myślicie (wesołość), ale to mnie mało obchodzi.

Uważałem za rzecz bardzo stosowną uwydatnić ten punkt wyraźnie, bo od tej chwili będę się więcej starał o wyjaśnienie krajowi, że z naszemi stosunkami szkolnemi i z tyranią tajnych radzców w ministerstwie oświecenia tak dalej iść nie może.

Protest przeciwko tyranii, który podnoszę teraz formalnie, będzie bezustannie działał i w końcu dojdzie do zwycięztwa. (Głos: przenigdy!)

Panowie mówicie: przenigdy! — w polityce nie istnieje żadne: „przenigdy!“ Ale panowie nie jesteście politykami. (Wielka wesołość).

Dość się zestarzałem i widziałem chwiejące się całe generacye — i widziałem, ile to przepisów usunięto, których przy wnoszeniu i później broniono jak najżarliwiej. Cofnijcie się Panowie w dzieje rozwoju państwa niemieckiego i prawodawstwa, a zobaczycie, że nic na świecie nie jest zmienniejszem, jak ministrowie i prawa. (Wesołość).

Jeżeli będziemy sprawiedliwymi, pozyskamy sobie Polaków. Tak, jak teraz postępując, odepchniemy ich od siebie, a w końcu i nie zwyciężymy. Uchwalenie 100 milionów na zakupno dóbr i wszelkie w najświeższych czasach uchwalone przeciw nim środki będą daremnemi, zawsze oni nas odeprą coraz dalej. Jeżeli twierdzimy, że polskość postąpiła naprzód, toć to jest znanym faktem dziejowym, że ludy Wschodu zawsze posuwały się ku Zachodowi i już mamy całe roje Polaków osiadłych w Prusach a i w Westfalii i w prowincyach nadreńskich. Czy jeszcze i inne szczepy przyjdą z Rosyi i z Kaukazu, tego nie wiem. Ale musimy się uzbroić, abyśmy mogli zawczasu wystąpić przeciwko ich posuwaniu się naprzód. W każdym razie krok, którego się chwytacie, nie jest stosownym do obrony germanizmu. Przeciwnie, mości panowie, przez to zmnażacie niebezpieczeństwo. A w wielkiej walce ludów, która bez wątpienia nas czeka — dziś czy jutro, nie mogę dnia oznaczyć, a dnie są tu zapewne latami i dziesiątkami lat — ale w wielkiej walce ludów, która nastąpi, a w której narody romańskie i słowiańskie wyjdą w pole przeciwko germańskim — nie życzę sobie jéj dożyć — mielibyśmy wszelki powód życzyć sobie, aby Polacy stanęli przy nas. W téj walce narodów będziemy zapewne żałowali, żeśmy chwycili się takich kroków, jak równie będziemy żałowali, że Polskę podzielono. (Bardzo słusznie u Polaków).

Nie rozważajmy tego z punktu widzenia policyi i środków używanych w poczuciu potęgi; przypatrzmy się rzeczy z nieco wyższego i chrześciańsko-humanitarnego stanowiska, a będziemy iść pewniej i lepiéj, niż przy pomocy takich środków. Są to moje zapatrywania, które wywołały we mnie głębokie wzruszenie, kiedym przeczytał rozporządzenie. Jestem przekonany, że te środki nie są też ostatniemi w tym kierunku; wiem dokładnie, że w wielu sferach, chcąc pozyskać pewne względy, jest zwyczajem szukać wciąż coraz nowych środków, bo coś przedsiąwziąć przeciwko Polakom, jest to teraz rzeczą przyjemną u góry. Ale, mości panowie, to będzie rzecz efemeryczna; łaska ustanie, skoro ustaną ludzie, których łaskę chciano sobie pozyskać. Trwałą jest tylko ta łaska, którą sobie zdobywamy, stojąc zawsze przy słuszności, będąc dla każdego uczynnymi i życząc każdemu tego, do czego sami rościmy sobie prawo. Postąpmy względem Polaków tak, jak sobie życzymy, aby się zawsze działo względem nas, a wtedy postąpimy słusznie i sprawiedliwie.

Sprawy krajowe.

Projekt ustawy o nadzwyczajnem powołaniu rezerwistów i obrony krajowej na tydzień ćwiczeń, dla nabrania wprawy w używaniu nowej broni palnej (repetierek), jest umotywowany pewną szczerbą w dotychczasowych przepisach o sile zbrojnej. Ustawy wojskowe stanowią, ile razy i na jak długo wolno powoływać rezerwistów i obronę krajową do ćwiczeń, ale zawierają także przepis, że każde powołanie do służby czynnej, choćby na czas najkrótszy liczy się za jedno ćwiczenie. W skutek tego przepisu tydzień ćwiczeń w strzelaniu z nowej broni zwolniłby wszystkich od jednego zwykłego ćwiczenia, które zazwyczaj ma trwać cztery tygodnie, tak że ci, którzy już tylko do jednego ćwiczenia są obowiązani, byliby po tym tygodniu całkiem wolni, ci zaś, którzy już wszystkie ćwiczenia odbyli, nie potrzebowaliby nawet stawać do nabrania pierwszej wprawy w używaniu nowej broni. Dla teraźniejszych

rezerwistów tydzień ćwiczeń nadzwyczajnych jest uciążliwością o tyle tylko, że o jeden raz więcej muszą rozstać się z domem; albowiem co się tyczy czasu ćwiczeń, tygodniem tym nie powetują bynajmniej ulgi doznanej ztąd, że na zwykłych ćwiczeniach trzyma się ich tylko 13 do 18 dni, zamiast po 28 dni.

Rada miejska krakowska zbierze się we środę d. 1 lutego 1888 na zwyczajne posiedzenie. Prócz niezałatwionych na poprzednich posiedzeniach spraw, stoi: wybór po dwóch radców z każdej sekcyi do komisyi ustanowionej na posiedzeniu dnia 23 stycznia b. r. celem przedstawienia oszczędności w rozchodach a podwyższenia przychodów. Przy drzwiach zamkniętych nastąpią mianowania.

Bohorodczany. Ludność wiejska powiatu bohorodczańskiego, nie znajdując w skąpych pożytkach swych gruntów podgórskich dostatecznych środków do życia, uzupełnia sobie zarobkiem to, czego jej nie dostaje. Dotąd nie zabrákło jeszcze tego zarobku, bo dzięki ogromnym obszarom lasów w dobrach Stadionowskich i eksploatacyi prowadzonej na wielką skalę, włościanin żądny zarobku mógł piłą, siekierą lub furmanką z wielką łatwością zarobić sobie grosz potrzebny do życia. Lecz wszystko wyczerpuje się z czasem. Nieprzejrzane okiem przestrzenie lasów, które przy rzetelnej i roztropnej gospodarce mogły przetrwać wieki, i zawsze być źródłem dostatecznego dochodu dla dworu, a zarobku dla włościan, są prawie do szczętu splądrowane. Dzika gospodarka obcych kulturtregerów, nieujęta żadnem wędzidłem, rozhulała się na tych przestrzeniach, i hula bezustanuie z dziwną, zaprawdę, namiętnością. Jeszcze trzy, jeszcze cztery lata, a skończy się wszystko, nie zostanie ani jednego drzewka zdatnego do wyrębu. A rzecz dziwna i smutna, że dyrekcya dóbr, znając stan rzeczy, mimo to — czy ze stoiczną pogardą klęski, — czy z lekkomyślnością posuniętą do ostatnich kresów, rozpina wszystkie żagle, ażeby przyspieszonym biegiem zawinąć do portu zniszczenia! Jakież następstwa, jaki bilans tej gospodarki? Oto kulturtregery, drwiąc ze wszystkiego wrócą „wohlbefiedert nach Draussen", żydkowie porobili majątki na handlu i spekulacyach drzewem; — ale dwór jako właściciel, pozbył się za bezcen prześlicznych drzewostanów, — a główną stratę ucierpi kraj, bo pomijając zwichniętą równowagę w użytku i odroście lasów, szkodliwą dla stosunków ekonomicznych, — spadnie wnet na włościan grom niedostatku, brak zarobku, tem dotkliwszy i niebezpieczniejszy dla nich, im łatwiejszym jest dzisiaj przy swobodnem, a bezkarnem plądrowaniu lasów. Pozbawiony natenczas wszelkich subsydyów, będzie musiał lud górski szukać zarobku w obcych krajach, i albo stale emigrować, a tem samem uszczuplać siły produkcyjne własnego kraju, albo też wracać potem z zakażonemi obyczajami, spaczonemi pojęciami socyalnemi, i tym jadem zatruwać dalsze koła społeczeństwa. Przekonywa to więc dosadnie, jak zgubną jest ta gospodarka tutejszej dyrekcyi dóbr i karygodną zarówno ze stanowiska ustawy, jak i moralności.

Lwów. Rada miejska uczciła najpierw przez powstanie pamięć św. dr. Bogusława Longchampsa, męża dobrze zasłużonego około miasta i kraju. W drugiem czytaniu uchwaliła Rada zaciągnąć w galic. kasie oszczędności pożyczkę jednego miliona złr., z tej pożyczki mają być spłacone wszystkie, po koniec grudnia 1887. wykazane wysoko oprocentowane długi miejskie, a zresztą ma być utworzona rezerwa kasowa w kwocie 60.000 złr. z zastrzeżeniem, że co do użycia i uzupełnienia tej rezerwy będzie wypracowany regulamin; pozostała zaś reszta ma być użytą na cele, które wskaże Magistrat. Na pomieszczenie magazynów artyleryjskich uchwalono zakupić realność za 7.000 złr., jednak pod warunkiem, jeżeli administracya wojskowa odstąpi gminie m. Lwowa bezpłatnie kościółek na wałach gubernatorskich, w którym mieszczą się składy wojskowe.

KRONIKA.

Bal handlowy. W sobotę odbył się w sali strzeleckiej pod skromną nazwą „wieczorku tańcującego stowarzyszeuia młodzieży handlowej" w Krakowie prawdziwy bal, który pod każdym względem świetnie wypadł. Gustownie zielenią ubrana sala była przepełniona płcią piękną. Bal rozpoczęto polonezem, w pierwszej parze szedł p. prezydent miasta dr. Szlachtowski z panią Dutkiewiezową, w dalszych parach szli: przewodniczący komitetu balowego p. Niesiołowski z pną Strońską, redaktor p. M. Turkawski z panią Klimonda, p. Gadowski z p. Karlińską, Jagielski z pną Klimondzianką, itd. itd. Do kadryla stanęło 60 par, zaś mazura tańczyło 80 par. Tańcami znakomicie kierowali aranżerowie pp. Jagielski, Borecki i Kowalski. Pięknością toalety i urodą odznaczały się pp. Sklarczykowa, Stasińska, Dutkiewiczowa i Leitrowa, tudzież panny: Klimondzianka Dutkiewiczówna, dwie Karlińskie, pni Honkiszewska z z dwiema siostrami. Karneciki zgrabne z symbolami handlowemi wyrobione były w Krakowie. Między gośćmi zauważyliśmy pp. dyrektora Kroebla, zast. dyrektora Schwarza, dra Balickiego, dra Ziembińskiego, Mendelsburga, Federowicza, Radwańskiego itd. Ogólnie powiedziawszy, wieczorek handlowy udał się wybornie.

Odbieramy następujące uwagi: W niedzielę dnia 29 bm. około godziny 9 rano kilku robotników, zostających w służbie przy straży ogniowej tutejszej, rozbijało pozostałą kupę śniegu przy ulicy Franciszkańskiej obok kościoła OO. Franciszkanów. Serce każdego wierzącego katolika zakrwawić się musi na widok pracujących ciężko ludzi katolików w czasie, w którym przykazanie Boże do święcenia dnia a kościelne do słuchania mszy św. pod grzechem ciężkim obowiązuje. Szanowny Zarząd straży pożarnej raczy w rzecz tę wglądnąć.

Towarzystwo techniczne odbędzie dziś o 7 godz. wieczorem walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, 2) sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa; 3) sprawozdanie komisyi rewizyjnej; 4) uchwalenie budżetu na r. b.; 5) sprawozdanie miejscowej Redakcyi „Czasopisma technicznego," 6) wybór zarządu i Redakcyi.

Prośba o chodnik! Koło nowobudującej się poczty obok gmachu straży ogniowej wskutek zastawionego deskami chodnika nie ma którędy przejść do tego stopnia, że idąc tamtędy trzeba się dobrze mieć na ostrożności, by nie zabłocić się porządnie. Zwyczajem jest przedsiębiorców budowy, że tam, gdzie chodnik zajmuje się, stawia się inny prowizoryczny z deszczek. Możeby i tu przedsiębiorstwo raczyło zastosować ten bardzo praktyczny zwyczaj.

Dr. Gautsch honorowym obywatelem Bochni. W tych dniach minister oświaty Dr. Gautsch przyjmował z Bochni deputacyę, która wręczyła mu dyplom honorowego obywatela m. Bochni. W skład deputacyi, wchodzili pp. Dr. Trybulec, burmistrz Bochni; Michnik, wice-burmistrz i Dr. Skrasiński, radca miejski. Dyplom odznacza się kunsztownem wykończeniem, na zwierzchniej okładce znajdują się medale, przedstawiające zwycięstwo króla Stefana Batorego pod Połtawą, oraz zaślubiny kr. Zygmunta III z Katarzyną austryacką; dalej pomieszczono popiersie Batorego i innych królów polskich. Obwódki dyplomu wykonane są na wzór ornamentacyi w kaplicy Batorego, na Wawelu. Wewnątrz, w przegródce pluszowej pomieszczono: akwarellę Łosika, przedstawiającą nowe gimnazyum w Bochni; grupy profesorów i uczni, oraz przyjęcie dra Gautscha w Bochni. Całość wykonali tylko artyści krajowi.

Ulica Zwierzyniecka potrzebuje gruntownej naprawy, błoto tamże nagromadzone jest nie do przebycia, a dorożkarze przebywają tę ulicę, jadąc noga za nogą, jakby po schodach, wpadając kołami z jednego wyboju w drugi. Także chodnik po prawej stronie za realnością hr. Romera jest wyjęty, tak że w nocy idąc, można sobie głowę rozbić.

Reklamacye pocztowe. Zarząd dóbr p. Marcinkowice nie otrzymał nr. 12 i 20 Kuryera.

Wiadomości policyjne. Antoni Idzik przytrzymany został za skradzenie paletota i chustki na szkodę Wawrzyńca Karbowskiego stróża domu pod l. 1 ulica św. Jana. — Jan Mikorda, znany złodziej, już kilkakrotnie za kradzież karany, przyaresztowany został za podejrzane posiadanie płótna szarego żeglowego.

Kradzież indyka. Do spiżarni na Kazimierzu zakradli się dwaj oberwusy Mojżesz Reinkraut i Selig Rosenberg, a zwąchawszy tamże tłustego indyka i garnek smalcu, przywłaszczyli sobie te specyały, by sobie ucztę karnawałową urządzić. W czas jednakże zapobieżono ich zamiarom, a rzezimieszki siedzą obecnie w „loszku".

Ulica Dietla otrzyma za hotelem Müllera dwa nowe budynki, z których jeden ma postawić p. Margulies, a drugi spadkobiercy śp. Hieronima Ciechanowskiego.

Z Szarej Kamienicy. Właściciel Szarej Kamienicy

Z Piosnek A. Bartelsa.

KARNAWAŁ

(Utyskiwania zakatarzonej mamy.)

Moja pani, ten karnawał,
To istne piekło dla matek,
Nawał wizyt, pracy nawał,
Ciągły kłopot i wydatek!
Achu, achu, a za trudy,
Tylko bezsenność, nudy,
Achu, achu, kaszel dławi
A człowiek się niby bawi.

Moja Madzia, wzór panienek,
Cicha, skromna, bez wybryków,
Zdarła już dziesięć sukienek
I dwanaście par bucików!
Achu, achu, a te kwiatki!
Co to za kłopot dla matki!
Achu, achu, rękawiczki
Najmniej na cztery guziczki!

Na balach, istne skaranie,
Z całą tych mężczyznisk zgrają,
Wiecznie trzech przed nosem stanie,
I nic widzieć ci nie dają!
Achu, achu, te próżniaki
Patrzysz na ich z tyłu fraki,
Achu, achu, i łysiny
Swiecące się, jak patyny!

Ani toalecie żadnej,
Ni tańcom się nie przypatrzysz,
Ciągle się na ich paradny
Tylny front, ze zgrozą patrzysz,
Achu, achu, tak jak długi
Poszedł jeden, stoi drugi,
Achu, achu, i do rana
Masz ten rodzaj parawana!

Przy kolacyi, choć kotleta
Zjadłabym, bo jeść mi chce się,
Ale nieszczęsna kobieta,
Jestem tu, jak w jakim lesie!
Achu, achu, tych niedźwiedzi
Zawsze pół kopy już siedzi,
Achu, achu, bo te zuchy,
Przyszli napchać tylko brzuchy!

Zgryzłam przecież jakieś jadło,
Od siedmiu często boleści,
Co tym panom z nosa spadło,
Co im się w gardle nie mieści!
Achu, achu, i do sali
Wracam, by się bawić daléj,
Achu, achu, w swym kąciku,
Po mizernym kotleciku!

Na sali nieco przestroniej,
Każdy jak bąk najedzony,
Do domu co prędzej goni
Wynagrodzić czas stracony!
Achu, achu, ów czas drogi
Dobranoc, szczęśliwej drogi,
Achu, achu, Bogu chwała,
Będę przecież coś widziała!

Ale próżno niebios wzywam,
Sama daję za wygranę,
Sen mię morzy, więc się kiwam,
Trąc biedne oczy zaspane!
Achu, achu, a to granie,
Klap, klap, klap, na fortepianie,
Achu, achu, na kanapie
Siedząc, zda się z dachu kapie!

I tak aż do siódmej zrana,
Tok zgnieciony, suknia zmięta,
Madzia na nic stańcowana,
A ja, gdyby z krzyża zdjęta!
Achu, achu, zgiełk się szerzy,
Madzia na podłodze leży,
Achu, achu, w kotylionie,
Zaplątała się w ogonie!

Podnosi się z swym danserem,
Ale także i z siniakiem,
Bodaj z takim kawalerem,
Tańczyć i na balu takim
Achu, achu, a korzyści
Żadnej zgoła oczywiście,
Achu, achu, prócz siniaka,
Bo kawaler dał drapaka!

Kończy się wreszcie zabawa,
Równie przyjemna jak krótka;
W przedpokoju więc rozprawa,
Gdzie futerko, gdzie narzutka?
Achu, achu, i spocone,
Pakujem się otulone.
Achu, achu, do karety
Z kaszlem i grypą niestety!

Madzia nadzwyczaj kontenta,
Z mazurowego dansera,
Ale, cierpliwości święta
Wolałabym epuzera:
Achu, achu, Boża kara!
Nikt się o panny nie stara,
Achu, achu, z tych danserów
Na lekarstwo epuzerów!

Kiedyś, jakem była młodą,
Rychtyk byłam taką samą,
Po balach, tąż samą młodą
Włóczyłam się z moją mamą!
Achu, achu, lecz wytrwała
Mama za mąż mię wydała!
Achu, achu, żebym to ja
Tak umiała, pani moja!

rm. St Feintuch nosi się podobno z myślą przebudowania Szarej Kamienicy. Gmach ten w pierwszem i drugiem piętrze od rynku, a jeszcze bardziej od ulicy Siennej kwalifikuje się bardzo na cele szkół ludowych, ma bowiem wysokie piętra, położony w śródmieściu przy stacji kolei tramwayowej. Przy dzisiejszym braku lokalów na cele szkolne, zwracamy na to uwagę władz szkolnych, zwłaszcza, iż podobno wskutek wypowiedzenia senatu akademickiego, szkoła od św. Barbary przeniesioną być musi, a nadto z budową teatru puścić muszą dwie szkoły, dzisiejszy gmach św. Ducha.

Bal polski w Wiedniu. Dnia 24 b. m. przyjmował Najd. Cesarzewicz Rudolf deputacyę komitetu balu polskiego, złożoną z pp. Szymanowskiego, Dembowskiego i malarza Rybkowskiego, i zapewnił ją, że wraz ze swoją Najd. Małżonką zaszczyci bal swoją obecnością. Podobne zapewnienie otrzymała deputacya także od Najd. Arcyksiążąt Wilhelma i Rainera.

Towarzystwo rybackie. W sali muzeum technicznego zebrała się wczoraj tak mała liczba członków towarz. rybackiego, iż dla braku kompletu nie można było powziąć żadnych uchwał. Mimo to prezes tego pięknego stowarzyszenia prof. dr. M. Nowicki zdał sprawozdanie z czynności dokonanych w ubiegłym roku, które jutro podamy w naszej gazecie.

Odczyt prof. W. Kulczyńskiego: „O robakach żyjących w człowieku“, urządzony staraniem Towarzystwa oświaty ludowej. Prelegent zastósowując się do pojęć swoich słuchaczy, opisał przystępnym sposobem robaki żyjące w człowieku, ich rozwój i drogę, jaką się dostają do człowieka. Następnie wykazawszy złe a nawet zabójcze skutki istnienia tych robaków we wnętrzu człowieka, zaznaczył dobitnie w jaki sposób można się przed niemi uchronić t. j. przez dokładne pieczenie, gotowanie mięsa, oczyszczanie staranne jarzyn surowo spożywanych, i przez wstrzymywanie się od jedzeniu surowego mięsa. Zainteresowanie się tematem młodocianych słuchaczów, jak zauważyliśmy przy wyjściu z sali, świadczy wymownie, że praca prof. Kulczyńskiego zainteresowała słuchaczy.

Kulig. Miłem urozmaiceniem krótkiego a niezbyt wesołego tagorocznego karnawału był przedwczorajszy kulig, urządzony w sferach arystokratycznych naszego miasta. Dziesięć dzielnych par krakowskich zebrało się w salonach hr· Wodzickich. Prześliczną panną młodą była panna Tyszkiewiczówna, dziarskim panem młodym p. Plater, wesolym starostą p. Wołodkowicz, nadobną starościną hr. Antoniowa Wodzicka. O godzinie wpół do dziesiątej wyruszono do państwa Michałowskich. Dzielne Krakusy i nadobne krakowianki znalazły tu gościnne staropolskie przyjęcie. Wesołość i żywe oklaski wywoływały krakowiaki okolicznościowe śpiewane przez jednego z krakusów:

Krakusów gromada potańcować chciała
Pałac Michałowskich do tańca obrała.
Bo gościnność państwa w całem mieście znana,
Wiwat Michałowscy, danaż moja – · dana;
Często tu się u was dobrze zabawili,
I dobrze najedli i dobrze napili,
Więc kuligiem lecim do pana Romana,
Wiwat Michałowscy, danaż moja — dana!
Znany wasz ród, państwo, w całej okolicy,
Znakomitych ludzi dał polskiej ziemicy,
Dał jej literata, dał jej kasztelana,
Wiwat Michałowscy, danaż moja — dana!
Koźmian to nazwisko znanego autora
A Jakóbem pono zwano senatora,
Ród wasz wydał także sławnego kapłana,
Wiwat Michałowscy, danaż moja — dana!
Na kiju, jak mówią, na kiju wynoszą
Tych, co nieproszeni, sami się gdzie wproszą
Nas nie wypraszają: zdrowie wnosim pana,
Wiwat Michałowscy, danaż moja dana!
Wiwat więc wołają chłopaki krakowscy:
Niech nam sto lat żyją państwo Michalowscy!
Niech nam sto lat żyją wołają chłopczyki:
Wiwat Michałowscy Poraj - Jasieńczyki!

Prześliczne, pełne finezji były zwrotki odśpiewane przez krakowianki. — Sylf nasz jednak, który chciał je zanotować zamiast pisać, przpatrywał się tylko uroczym krakowiankom. Zabawa ochocza trwała do 7 rano. — Wczoraj toż samo towarzystwo podejmowała hr. Branicka.

Z teatru. Dobry wybór uczynił p. Stępowski, wznawiając na swój benefis pięcioaktową komedyę W. Sardon: „Nasi poczciwi wieśniacy“. Sztuka ta zalicza się po dziś dzień do najlepszych dzieł dawniejszego repertoaru francuzkiego a posiada tyle zalet zarówno w pomyśle jak w opracowaniu, że długo jeszcze cieszyć się może powodzeniem sceniczném i obudzać podziw nad tą rzadką dziś w komedyi spotykaną znajomością natury i słabostek ludzkich w jej najśmieszniejszych objawach.

Podnosiły się w swoim czasie przeciw komedyi tej zarzuty, że jest zbyt lokalną i jedynie dla Francuzów zrozumiałą. Zarzut to jednak błachy. Toć na tyle posiadamy znajomości stosunków francuzkich, abyśmy mogli zrozumieć warunki ich wewnętrznego obyczajowego ustroju. Zresztą chociaż formy społecznego życia towarzyskiego występują tu odmiennie od naszych, zawsze jednak zawarta tu ostra i jadowita satyra na śmieszności partykularza, na zaśniedziały upór i niechęć ku wszelkiej wyższości umysłowej, podobnoś tu i owdzie i do nas wybornie dałaby się zastosować. Żywioł satyryczno-komiczny stanowi tu tylko oprawę pysznej akcyi, którą w trzech ostatnich aktach autor rozwinął z całem mistrzowstwem sceneryi z głęboką prawdą psychiczną i porywającym efektem, bez uciekania się do wrzaskliwych środków, przykuwając uwagę widzów ze pomocą skomplikowanej i ciekawej gry namiętności ludzkich.

Pod względem szczegółów możnaby wprawdzie komedyi Sardou zrobić niejeden zarzut w ogólnym tonie, jednak główny pomysł zawikłania małżeńskiego skombinowany jest z prawdziwie francuzką zręcznością, a miejscowa walka wrogich żywiołów społecznych przeprowadzona z głęboką prawdą i subtelnem odczuciem popędów natury ludzkiej. Niezwykła żwawość i naturalność akcyi, ekspozycya rzucona śmiało i z pewnym poetycznym kolorytem oraz doskonała robota sceniczna składają się na całość, która nosi piętno niepospolitego talentu francuzkiego autora.

Sztuka należy do tych, których się słucha od początku do końca z gorączkową ciekawością, podniecaną przez nader efektowne ugrupowanie sytuacyj, podkreślonych w gruncie myślą głębszą i poważniejszą. Ta okoliczność jest jednym z głośnych czynników, nadających komedyi trwałą wartość.

Wykonanie przedstawienia zarówno w całości jak w szczegółach było starannem i sumiennem, a artystom grającym należą się słowa dobrze zasłużonego uznania. Beneficyant p. Stępowski jako Morysson bardzo dobrze wywiązał się ze swej roli, która wymaga subtelnego odczucia i artyzmu. Dała ona też cenionemu artyście sposobność popisania się obfitym zasobem talentu i pomysłowości. P. Rygier w trudnej i efektownej roli namiętnego i energicznego męża wykazał wielką dystynkcyę i intelligencyę. Rola dramatycznego kochanka, oddana przez p. Konopkę, należała do najlepiej wykonanych. Pani Hoffmann w roli Pauliny, Kałużyńska w wdzięcznej ale trudnej roli Genowefy, oraz pp. Siemaszko, Werner i Antoniewski, dopełnili bardzo harmonijnej całości.

Wykład. Pod tyt: „Poglądy na historyę zachodniego społeczeństwa od reformacyi aż do rewolucyi francuskiej“ jest seryą odczytów dra B. Dembińskiego, docenta uniw. Jagiellońskiego. Prelegent przedstawił rzecz wyraziście, wykazując, o ile idee, przenikające w owym czasie społeczeństwo, uwydatniają się i krystalizują w samym człowieku. Przedstawił więc na samym początku Dantego i Petrarkę, dokonujący się przełom między średniowiecznym ustrojem a nowoczesnym, scharakteryzował odrodzenie, a zarazem przyczyny „rewolucyi religijnej“ (reformacyi). — W drugiej prelekcyi objął prelegent epokę od wystąpienia Lutra do soboru trydenckiego. Przedstawił wybuch „rewolucyi religijnej“ i przyczyny jej rozrostu: Kościół sam nie był dość uzbrojony, by wytrącić odrazu broń z ręki tym, którzy się przeciw niemu zwracali, a z czasem wyrobiła się pewna niepropozycya między tem, co hierarchja duchowna posiadała, a tem, co działała; z ludzi sądzono nieraz o rzeczy: Niezgoda między papieztwem a cesarstwem, krępująca jednolitą akcyę kościoła katolickiego, wreszcie wzgląd na potęgę muzułmańską, wdzierającą się w serce Europy, zniewoliła Karola V. do pewnych ustępstw dla protestantów. W trzecim odczycie, obejmującym przeciąg czasu od soboru trydenckiego do r. 1648, uwydatnił Dembiński świetne odrodzenie się kościoła katolickiego, tj. reakcyę kościoła katolickiego. Sprężyną wszystkich konfliktów i walk w tej epoce w całej Europie zachodniej, była kwestya religijna. Z czasem dopiero wyłania się z zamętu tych wojen religijnych idea tolerancyi, której przedstawiclelem w przeciwstawieniu do Filipa II, był Henryk IV (Edykt w Nantes (r. 1596). Następnie wskazał prelegent, o ile protestantyzm zagrożony i już prawie pokonany w Niemczech, ratują obce potęgi: protestancka tj. Szwecya i kard. Richelieu. Prelekcya zawierająca w sobie piękne a głębokie poglądy, a wypowiedziana językiem barwnym, zjednały mowcy burzę oklasków.

Zaćmienie księżyca onegdajsze pomimo przygotowań poczynionych w Obserwatorjum tutejszem nie dało żadnych rezultatów naukowych, z przyczyny zupełnego zachmurzenia nieba, od godziny wpół do 11 wieczorem do wpół do 3 rano. Raz po raz tylko i chwilowo ukazywał się księżyc przyćmiony z pomiędzy chmur. Jaśniejsze gwiazdy występowały jaskrawo podczas zaćmienia.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Austro-Węgry. Przy końcu sobotniego posiedzenia węgierskiej Izby deputowanych odpowiadał Tisza na interpelacye Helfy'ego i Perczela w sprawie polityki zagranicznej Austro-Węgier. Przedewszystkiem zaprzeczył, jakoby minister wojny w czasie pobytu Tiszy w Wiedniu, zażądał kredytu na przygotowania militarne i takowego mu Tisza nie przyjął. Dalej zbijając powątpiewania co do wypełnienia przez sprzymierzeńców zobowiązań, powiedział. Jeżeli spotyka się z pogłoskami, iż my, lub jeden, czy drugi z naszych sprzymierzeńców, na własną rękę paktować zamierza, to spostrzedz łatwo, iż interesem jest kogoś zachwiać ligę pokojową. Usiłowaniom tym przeszkadza pewność, iż najmniejszego nie ma powodu do powatpiewania o dobrej wierze mocarstw, które sprzymierzyły się dla utrzymaniu pokoju i wzajemnego bezpieczeństwa“. Przechodząc następnie do dyslokacyi wojsk rosyjskich, mówił: „Aż do przesytu jest znanem, że Rosya posuwa wojska na zachód i że w ostatnich czasach czyni to w zwiększonym stopniu w kierunku naszej monarchii. Otóż właśnie dlatego (lubo nie chcę podawać w wątpliwość pokojowych oświadczeń cara, ani jego sprzyjających zamiarów, ani objaśnień udzielonych nam ze strony Rosyi, co do bezpodstawności napastniczych jecelów) obowiązkiem jest naszym, trzymać się z dala od pozorów nawet prowokacyi i na wszelki wypadek zarządzić to, czego wymaga bezpieczeństwo naszych granic i zdolność bojowa naszej armii“. Wykazując zaś cele i zasady zagranicznej polityki Austro-Węgier, rzekł Tisza:

„Każdemu wiadomo, że my dla siebie niczego nie żądamy, ani przeciwnego traktatowi rozszerzenia naszego wpływu, ani jakiegokolwiekbądź przyrostu terytoryalnego. Stojąc na gruncie międzynarodowych traktatów, życzeniem jest naszem utrzymanie pokoju i w interesie jego, zawsze gotowi będziemy współdziałać pojednawczo z resztą europejskich mocarstw, dla utrzymania położenia odpowiadającego traktatom. Przymierze środkowo-europejskich mocarstw, było zawsze tylko ligą pokojową, czysto obronnej natury i z tego względu zarówno przeprowadzenie siłą politycznych kwestyj, jako też każde działanie zaczepne są z niego wyłączone.“ Zakończył wreszcie przemówienie w te słowa: „Ponieważ również sfery decydujące rosyjskie objawiają zamiary pokojowe, pokładać możemy nadzieję, iż monarchom i rządom powiedzie się pokój utrzymać, oraz oswobodzić Europę od obarczającej ją niepewności·“ — Obaj interpelanci oświadczyli, iż przyjmują odpowiedź, oraz, iż w Węgrzech nikt sobie wojny nie życzy.

Własne telegramy Kurjera

Berlin 29 stycznia. Ks. Bismark przybył tutaj wraz z żoną wczoraj o 9¼ wieczorem.

Londyn 29 stycznia. Dr. Mackenzie wczoraj rano wyjechał ztąd do San-Remo.

Sofia 29 stycznia. Dziennik »Swoboda« opisując pełne zapału przyjęcie ks. Ferdynanda w Filippopolu, dodaje: «Niech ono będzie dowodem dla europejskich dyplomatów, że Bułgarzy mimo zastósowanéj względem nich wszelkiej przebiegłości nie odłączą się od księcia, który związany jest z losem Bułgaryi. Wola i życzenie cara nie warte teraz w Bułgaryi dwóch par (moneta) i nie przestaniemy usilnie dopraszać się u wielkich mocarstw, aby księcia uznały za legalnego hospodara.

Redaktor odpowiedzialny:
Marceli Turkawski.
Wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków 30 stycznia 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	109 50	110 25
Marki niemieckie	62 —	62 50
20-frankówki za sztukę . .	10 —	10 8
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	100 50	101 50
4½% gal. pożyczka krajowa	91 —	93 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	92 —	93 —
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 —	100 75
4½% „ „ „ „	93 75	94 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	95 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	89 50	90 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 65 lat	88 —	89 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	95 —	96 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 —	101 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 50	97 50
Losy:		
Miasta Krakowa	17 25	18 25
„ Stanisławowa . . .	33 —	34 50
Warszawa. 30 stycznia. 1888.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	98 50	99 50
4% listy likwidacyjne . . .	89 50	90 50

Telegramy:

Wiedeń, 30 stycznia 1888.

Renta wspólna pap. opod. 78·75 Akcye kredytowe 269·75, Dukaty 5·97

Berlin 30 stycznia 1888.

Guldeny austryackie 160·50, ruble 176·45

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.